

Patrick Cockburn, *Państwo Islamskie*, przeł. Martyna Bielik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015, s. 204.

„W drugiej połowie 2013 r. zacząłem pisać o tym, jak dżihadyści przejęli kontrolę nad syryjskim ruchem oporu” – deklaruje Patrick Cockburn w swojej najnowszej książce pt. *Państwo Islamskie*. W drugiej połowie 2013 roku w kontekście syryjskim media pisały przede wszystkim o użyciu broni niekonwencjonalnej w Ghucie (21 sierpnia 2013), setkach ofiar wykazujących objawy zatrucia sarinem oraz amerykańskiej gotowości do militarnej interwencji na terytorium Syrii. Wojska USA nie wkroczyły do Syrii, interwencja nie została autoryzowana przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, a NATO ogłosiło, iż nie będzie działać w Syrii. Syryjski rząd zgodził się na rozwiązanie zaproponowane przez Rosję, czyli oddanie pod nadzór międzynarodowy arsenałów z bronią chemiczną i *de facto* jej zniszczenie. Gdy świat zachodni z jednej strony szukał dowodów na użycie broni chemicznej przez reżim Baszara Al-Asada, z drugiej dozbrajał syryjską opozycję, Cockburn zwracał uwagę, że ludowe powstanie przeradza się w sekciarską wojnę, gdzie dominującą siłą stanowią radykalni wyznawcy salafickiego islamu.

Tymczasem w ogarniętej wojną domową Syrii rosła w siłę grupa bojowników, obecnie uważana za największe zagrożenie dla bliskowschodniego bezpieczeństwa, dziś znana jako Państwa Islamskie. Organizacja powstała w 1999 roku, potem rozwijała się prężnie w Iraku jako antyamerykański ruch oporu, włączyła do walki w syryjskiej wojnie domowej, aby w 2013 roku objawić się światu znowu, tym razem jako słynące z brutalności ISIS/ISIL (Islamskie Państwo Iraku i Syrii/Lewantu). 29. czerwca 2014 r. lider organizacji, Abu Bakr Al-Baghdadi, ogłosił, że na terenach opanowanych przez ISIS/ISIL powstaje Państwo Islamskie, on zaś został wybrany przez szurę IS Kalifem, czyli politycznym i duchowym zwierzchnikiem muzułmanów na całym świecie. Samozwańczy Kalifat rośnie w siłę, zajmuje coraz nowe terytoria, wprowadza restrykcyjne prawa, a nieposłusznych karze z całą stanowczością (i brutalnością). Nie kryje się z aspiracjami kolejnych podbojów sięgającymi daleko poza obszar Syrii, czy nawet Lewantu, zgodnie ze swoją dewizą – *trwanie i ekspansja*. Analizy Cockburna – rzeczowe i fascynujące, a przy tym błyskotliwe i

krytyczne rzucają sporo światła na bliskowschodni chaos i jego twórców. Jeżeli ktokolwiek ten chaos rozumie, jest to przede wszystkim Cockburn. Znawca Bliskiego Wschodu, autor książek o Iraku, wnikliwy komentator londyńskiego dziennika *The Independent*, dziennikarz publikujący w *London Review of Books*.

Cockburn należał do tych publicystów, którzy nader ostrożnie przyjmowali tzw. Arabską Wiosnę. Gdy w zachodnich mediach przez wszystkie przypadki odmieniano słowa *demokracja*, *rewolucja* i slogan *precz z tyranią*, on dostrzegał niebezpieczeństwo wybuchu wojny domowej w słabych i targanych wewnętrznymi rebeliami Libii, Syrii i Iraku. W libijskiej rewolcie widział nie tylko oddolną walkę o demokratyczne swobody, ale także polityczne i ekonomiczne interesy tych, którzy inspirowali rewolucjonistów, czyli mocarstw takich jak USA czy Francja. Obnażał fałsz medialnej opowieści o dzielnych rebeliantach, którzy walczą z nieludzkim tyranem, obalał niepewne dowody, zaaranżowane ujęcia i głośno przypominał o słabości powstańców, którzy bez wsparcia lotniczego USA nie zdołaliby dłużej walczyć. Wykazał, że państwa zachodu w istocie nie tyle pomagały walczyć o wolność ciemnionych obywateli, co pod płaszczem wsparcia po prostu usunęły niewygodnego dyktatora. Cockburn przewidział, że osłabiona wojną domową Syria i niestabilny Irak to idealny macecznik dla salafickiego dżihadyzmu, a co za tym idzie terroryzmu i fanatyzmu, że powstanie taki nowy Afganistan – obóz szkoleniowy i baza dla gotowych na wszystko radykałów. Na łamach *The Independent* ostrzegał przed powtórzeniem irackich błędów i doprowadzeniem do destabilizacji kolejnych krajów, którym tak skwapliwie udzielono pomocy – Libii i Syrii. *Państwo Islamskie* jest zbiorem artykułów i analiz Cockburna, w których tłumaczy, dlaczego siejący strach Kalifat jest w istocie owocem błędnych decyzji administracji G. Busha i jego następcy.

Wniosek, jaki się wyłania z rozważań Cockburna można podsumować stwierdzeniem, że tzw. wojna z terrorem ma się źle i toczy się nie tam, gdzie powinna; kolejny amerykański pomysł na nowy porządek w regionie nie wypalił, a prawdziwy wróg, czyli Arabia Saudyjska i Pakistan – faktyczni sponsorzy i sojusznicy salafickiego terroryzmu, mają się dobrze. A tymczasem ogarnięta wojną domową Syria i targany konfliktem sunnitów i szyitów Irak stały się celem Państwa Islamskiego. Bardzo istotną cechą analiz Cockburna jest doskonała znajomość tamtejszych realiów. Wywód wzbogacą obserwacje z wyjazdów, relacje naocznych świadków, wypowiedzi zaprzyjaźnionych uczestników wydarzeń. Wplecione w rozważania – fragment maila, nagłówek z dziennika, kilka wersów z wywiadu – nadają relacji autentyczności. Cockburn pozwala przemówić zwykłym uczestnikom wydarzeń; tym, którzy w wyniku chybionych nalotów irackiego lotnictwa stracili generator prądu,

mężczyźnie który musiał zamknąć sklep, bo nie opłacało mu się handlować i płacić konieczne do przetrwania w interesie łapówki, tym sunnitom, którzy bardziej od Państwa Islamskiego boją się szyickich bojówek. Gdy Cockburn pisze, że ci, którzy jeszcze niedawno byli wynajmowani by chronić jego, a teraz nie są w stanie ochronić siebie, można poczuć powagę sytuacji. Znakomite są fragmenty dotyczące poziomu korupcji i faktycznego stanu irackich sił zbrojnych. Komentator podaje, ile kosztował awans generalski w irackiej armii, charakteryzuje *porządek dziobania* w wojskowej administracji i wyjaśnia, gdzie znikwały fundusze przeznaczone na uzbrojenie, zaopatrzenie, czy wyżywienie żołnierzy. I jeśli przed lekturą tej książki mogło wydawać się nieprawdopodobnym, że liczące ponoć 60 tysięcy oddziały wojska nie obroniły Mosulu na początku 2014, a wysyłane w rejon konfliktu oddziały armii irackiej wracały zdziesiątkowane, to kilka akapitów o stanie irackiej armii tłumaczy to doskonale.

„W Iraku nie wszystkie wydarzenia są tym, czym się wydają” – pisze Cockburn. Oddziały w gotowości istnieją tylko na papierze, morale żołnierzy jest przerażająco niskie, rząd zamiast jednoczyć, tylko utrwała głębokie podziały w irackim społeczeństwie, naloty armii irackiej nie niszczą pozycji wroga, tylko infrastrukturę cywilną, a sunnici bardziej niż bojowników Państwa Islamskiego boją się armii irackiej. Rozdziały dotyczące działalności salafickiego dżihadyzmu w Syrii koncentrują się na pokazaniu, w jaki sposób ludowa rewolucja zmieniła się w wojnę domową z elementami wojny religijnej. Cockburn pokazuje, jak syryjska opozycja została cynicznie wykorzystana przed USA w próbie obalenia kolejnego już dyktatora w tym regionie. Asad wciąż pełni urząd prezydenta, choć terytorium jego państwa i sfera faktycznej władzy kurczy się raptownie, to jednak to jego armia wydaje się być jedyną siłą zdolną zwalczyć panoszącą się w Syrii Al-Kaidę i bojówki Państwa Islamskiego. Zwłaszcza w sytuacji, gdy w Syrii nie ma już umiarkowanej opozycji, którą można wspierać bo jej miejsce zastąpili radykałowie. Zachodni pomysł na Syrię nie sprawdził się, umiarkowana opozycja nie usunęła dyktatora, sprzętu przekazanego Wolnej Armii Syrii używają w tej chwili radykalni dżihadyści. Cockburn pokazuje dobitnie, jak zakończyła się kolejna amerykańska próba wprowadzania własnych porządków w regionie. Autor pokazuje także, co jest niewątpliwie ogromną zaletą tej pracy, Syrię i Irak na mapie (czy raczej pajęczynie) bliskowschodnich sojuszy, zależności, antagonizmów i sfer wpływów wielkich graczy takich jak Arabia Saudyjska i Iran, a także Rosja.

Choć działania propagandy medialnej nie są głównym przedmiotem rozważań Cockburna, warto pochylić się nad rozdziałem pt. *Krwawa propaganda*. Nie tylko po to, by uświadomić sobie, że w ciągu ostatnich 12 lat w 4 ważnych konfliktach – w Afganistanie,

Iraku, Libii i Syrii – w sposób mniej bądź bardziej jawny brały udział państwa zachodnie, a ich interwencja, choć dokonywana w imię demokracji, wsparcia uciśnionych, czy walki z tyranią, w sposób znaczący przyczyniła się do wewnętrznej destabilizacji lub wojny domowej bądź po prostu krwawej łaźni na obszarze tych krajów. We wszystkich tych przypadkach media pokazywały uproszczony, czarno-biały obraz konfliktu, tak, aby było wyraźnie wiadomo, kto personifikuje zło. Rzeczony rozdział to ważny głos w dyskusji o istocie zawodu korespondenta wojennego. Abstrahując od swoistej trudności w pokazywaniu wojny, medialności posoki, specyfiki zawodu korespondenta wojennego (wszak wszystko, co można na ten temat napisali Marinovich i Silva), Cockburn zauważa, że aby opisywać wojnę, nie wystarczy li tylko pokazać/sfilmować/opisać wybuchów i strzelanin. Każdą jedną wojnę należy przede wszystkim rozumieć, czyli znać przesłanki, które doń doprowadziły, trafnie analizować każdy konflikt w kontekście politycznym, geograficznym i społecznym. Cockburn zdecydowanie nie pokazuje wybuchów i strzelanin. Świetnie zna problematykę w której się porusza, choć laik szybko zgubi się w gąszczu informacji padających z szybkością karabinu maszynowego w książce Cockburna.

Publicystyka Cockburna zyskuje uznanie także tam, gdzie dziennikarz niekoniecznie chciałby być cytowany. W magazynie *Dabiq*, propagandowej tubie Państwa Islamskiego niejednokrotnie zamieszczano w ramach cyklu *In the eyes of the enemy* fragmenty wypowiedzi zachodnich polityków lub urywki z raportów zajmujących się międzynarodowym bezpieczeństwem think tanków, zwykle po to, by je w najlepszym razie krytykować lub wyśmiać. W przypadku Cockburna w numerze siódmym periodyku po prostu przedrukowano kilka trafnie dobranych fragmentów na dowód, że ten kafir (niewierny) czasami coś w tym chaosie rozumie.